Nr. 21. Warszawa, d. 23 Grudnia 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

W świątecznej dobie.

W świątecznej dobie żywiej biją serca i myśl staje się wrażliwszą, zastanawiając się nad tem, co mogłaby mianem szczęścia nazwać i nad tem, co mianem krzywdy nazywa.

W świątecznej dobie każde serce niewieście pragnęłoby swym najbliższym „przychylić nieba", czy to rodzicom czy rodzeństwu, czy dzieciom, czy narzeczonemu lub mężowi. A jeśli niemożność materjalna, jeśli ordynarny brak pieniędzy staje na przeszkodzie ku uskutecznieniu drobnych niespodzianek lub ku zaspokojeniu koniecznych potrzeb, to wtedy żywiej niż kiedykolwiek zaciskają się piastki niewieście, dłużej oczy błyszczą łzami i cały szereg przyczyn sprowadzających brak, niedostatek i nędzę, staje przed wzrokiem.

Tak, tak, towarzyszki, czujmy dziś żywiej niż kiedykolwiek, uprzytomnijmy sobie, jakie to powinny być święta robotnicze, a jakie są. Pomyślmy, czy wiele zmian na lepsze zaszło w życiu proletarjackiem przez ten cały długi rok? Czy wiele mocnych, nowych, odżywczych praw weszło w życie? Czy się zazieleniło soczyście i bujnie drzewo istnienia ludu pracującego? Czy wróg, czyhający ustawicznie na dobro najemnika — burżuazja, przytępione ma nieco kły i pazury? Czy więzienia wolne od mniemanych przestępców? Czy wszystkie dzieci chodzą do szkoły? Czy wszystkie dzieci mają odzież i chleb? Wszyscy?... Wszystkie?...

Jakże daleko dążysz skrzydlata wyobraźni! O czem że to ci się marzy? Mogłożby nie być głodnych albo analfabetów w społeczeństwie, które w swoim łonie karmi takie narośle, jak burżuazja i kler? które ma pomysły zniesienia ośmiogodzinnego dnia roboczego, albo wprowadzenia ustaw, sprowadzających wolnego obywatela do roli raba? Zaiste daleko tu jeszcze do święta pokoju i zjednoczenia! Zaiste wiele tu jeszcze łez popłynie zanim przyszłość narodu, dzieci, syte będą, odziane i uczone!

Lecz nam, towarzyszki, walka przystoi, walka zacięta o zdobycie praw człowieka. Lecz nam, towarzyszki, pamiętać trzeba zawsze nietylko w święta, skąd krzywda płynie i jak się przeciw krzywdzie bronić. Dalej tedy! Naprzód! ku zdobyciu jutra! Świadome niech uczą nieświadome, niech wiedza stanie się tym opłatkiem mistycznym, którym się z każdym przełamać trzeba. Walczcie, pracujcie, nauczajcie wszystkich wkoło siebie, że „dobra nowina" socjalizmu ma zbawić świat, upadający pod ciężarem krzywdy.

Po walce uporczywej zwycięstwo nadejść musi. Ręce utrudzone odpoczną, oczy załzawione obeschną, serca uciśnięte odżyją! Jakże to słodko pomyśleć o tem, że część tego zwycięstwa leży w rękach nas, kobiet. Jak myśl ta ożywia i wzmacnia. Nie łasce, nie miłosierdziu, nie współczuciu, ale własnej pracy, mocy i walce zawdzięczać będziemy złociste światła nowych zórz. Naszemu wytrwaniu i mocy zawdzięczać będziemy odrodzenie świata. Naszej miłości i nadziei zawdzięczać będziemy szczęście naszych dzieci.

A więc wytrwale dążmy towarzyszki, zrzeszając się i skupiając w dzielne zastępy bojownic przyszłości.

Przez trud, przez łzy, przez bój, ku wybawienia świtom....

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Protest.

Protestujmy przeciw mrokom,
co się lęgną w miast ciasnocie,
protestujemy przeciw pętom,
krępującym robociarzy,
protestujmy przeciw życiu
w banalności stęchłem błocie,
protestujmy przeciw cnocie
łamistrajków i handlarzy.

Protestujmy przeciw wierze,
co zamyka się w kościołach
i odmierza serca głębie
na różańce i pacierze,
protestujmy przeciw bogu,
co króluje na popiołach,
bo za „bogiem" i nałogiem
stoją złote słońca dźwierze.

Protestujmy przeciw czynom,
co jak trumny świecą zwierzchu;
protestujmy przeciw dobie
u narodzin pełnej zmierzchu.

Protest, protest! krzyk potężny,
czyn potężny, ruch olbrzymi
aż się ziemia zapleśniała
zapłomieni i zadymi.

Protest, protest, zamęt, starcie
ręce w czynie, duch na warcie
gwiazd elipsy w burz odmęcie
i prawy na firmamencie
Bóg!

Świąteczne życzenia dzieci ze szkoły 72.

Dzieci ze szkoły powszechnej 72 wydały jednodniówkę świąteczną „Świt". Cztery stronice zapełnione utworami Iskierki, Błyskawicy, Promienia, Jelenia, Serca... Dowiadujemy się, że ob. Komendarek Marjan jest redaktorem odpowiedzialnym jednodniówki, która widocznie ma zamiar przeobrazić się w stały organ Stowarzyszenia, albowiem redakcja ma swój domicyl stały w Gmachu Szkoły I piętro, drzwi na prawo przy wejściu na schody, gdzie wisi — skrzynka redakcji.

Ci młodzi czytelnicy wiedzą już, że najważniejszą instytucją redakcyjną jest skrzynka do listów. Dowiedzą się pewnie, że nierównie ważniejszy jest kosz, w którym spoczywają rękopisy nie przyjęte. Nie wiedzą jeszcze, co to jest kasa — ile, że honorarjów nie płacą, a i pewnie drukarnia od nich za druk nic nie bierze.

Dowiadujemy się też, że w szkole 72 istnieje Stowarzyszenie „Przyjaciół Ptaków". Piękna to rzecz opiekować się ptakami! Znałem w Paryżu starego człowieka, który na placu przed Muzeum Luwru — codziennie spędzał godziny całe na rozmowie z wróblami. Przynosił im w zimie mnóstwo okruszyn i dawał jeść. Ptaki oswojone okrywały go całego, siadały na dłoniach i z dłoni jadły okruchy chleba. Każdy miał swoje przezwisko: jeden nazywał się „Jasiek", drugi „Marysia", był i Gambetta (słynny francuski mąż stanu), był i Chamberlain (angielski mąż stanu) — ten ostatni był obdarzony dużym temperamentem, z czubem na główce, kąsał braci swoich, porywał im z dzióbków okruszyny, kłócił się z nimi — a dlatego stary Francuz nazywał go Anglikiem. Zapytałem go pewnego razu, dlaczego tego właśnie nazywa Anglikiem: albo to Anglicy nie zabrali nam Kanady i Egiptu?... odpowiadał. Nienawiść i żal w dziedzinie polityki przenosił ten obywatel francuski do świata ptaków. Ale musiał to być dobry i sprawiedliwy człowiek, bo jednako żywił i Gambettę i Chamberlain'a.

Członkowie Stowarzyszenia „Przyjaciół Ptaków" mają widocznie tyleż miłości dla wróbli, co ów Francuz. Nakazują sobie zbierać co dnia okruchy do torebki i znosić je do szkoły w soboty. Tam pewnie prezes stowarzyszenia albo może specjalni urzędnicy dokonywują podziału aprowizacji. I co dnia, od soboty do soboty — wróble i szpaki, zaglądające do okien Szkoły „72" nie pukają daremnie do szyby. Piękne to stowarzyszenie przypomina członkom stowarzyszenia, nauczycielom, którzy takie piękne uczucia w dzieciach budzić potrafią — że natura jest jedna i że wszystko, co żyje, ma do życia prawo.

Ale przedewszystkiem prawo to posiada człowieka bliźni. I dlatego dobrze byłoby w tej szkole obok Towarzystwa opieki nad ptakami założyć „stowarzyszenie dobroci". Myśl tych stowarzyszeń przyszła do Europy z Ameryki i przed wojną światową zaczęła się krzewić we Francji, w Anglji, we Włoszech. Trzeba być dobrym! Trzeba bliźnim pomagać. Gdy kto przewróci się na ulicy, trzeba pomóc mu powstać, na przystanku tramwajowym nie trzeba ludzi rozpychać, trzeba przeciwnie starszym osobom ustępować miejsca albo im pomagać przy wsiadaniu. Nie trzeba jadących potrącać albo wymyślać im od „żydów". Byłem świadkiem w tramwaju, jak chłopiec w czapce gimnazjalnej strofował jakiegoś grubego pana, który wyglądał na paskarza dlatego, że popchnął „żyda", stojącego w przejściu tak szczęśliwie, że ten stracił równowagę, upadł i rozbił się. „Tramwaj" śmiał się, paskarz tryumfował, a mały chłopiec, jasnowłosy i różowy na twarzy, wymyślał paskarzowi od dzikich ludzi i pijaków. Po chwili „tramwaj" nie śmiał się i jakaś starsza jejmość zauważyła, że jednak ten chłopiec ma słuszność...

To był nietylko przyjaciel ptaków, ale i przyjaciel człowieka. Może pochodził ze szkoły „72"? W każdym razie pewny jestem, że będą z niego — ludzie!

Z żywą radością przeglądam te cztery zadrukowane kartki. Nazywają nas narodem analfabetów. Pięćdziesiąt procent Polaków ma nie umieć czytać i pisać! Jakże rzeczywistość przeczy tym wskazaniom czy hipotezom urzędowej statystyki! Albowiem rzeczywistość uczy, że u nas nawet dzieci, uczęszczające do szkół powszechnych — są literatami, literatkami, używają pseudonimów.

Życzę im, aby trwały na tej drodze, to znaczy na drodze nietylko produkcji literackiej, ale i — wykonywania czynnej, serdecznej dobroci!

Henryk Bezmaski.

Dziecko własnością narodu.

Opieka społeczna jest jednem z najważniejszych zagadnień dla klasy pracującej. Kasy Chorych, ubezpieczenia od wypadku bezrobocia, na starość, są to bezprzecznie najżywotniejsze sprawy, które muszą być rozstrzygnięte i zabezpieczone ustawami uchwalonemi przez sejm. Pozostaje jeszcze jedna, najważniejsza dla społeczeństwa sprawa, *dobrze zorganizowanej opieki nad dzieckiem.* Tu rozpoczyna się działalność samorządu, który w pierwszym rzędzie powołany jest do spełnienia tego obowiązku. Dziecko jest własnością narodu i opieka dana dziecku leży w interesie nietylko samego dziecka, ale całego społeczeństwa.

Każdy internat, ochronka, dom wychowawczy, zorganizowany przez miasto, zabezpiecza je przed przestępcami i innymi szkodnikami.

Albo społeczeństwo będzie organizowało domy wychowawcze dla dzieci, albo więzienia, bo dzieci pozostawione bez opieki są właśnie kandydatami do więzień.

Odchwili, kiedy kobiety mają prawo wyborcze do sejmu i samarządu, spada na nie odpowiedzialność za wszystko co się dzieje w państwie i gminie. Mogą same zasiadać w sejmie i na ławach radzieckich, mogą wybierać takich ludzi, którzy będą strzegli interesów klasy pracującej a więc i dziecka.

Nawet najmniejsze miasteczko może utrzymać dom wychowawczy, chociażby dla kilkanaściorga dzieci. Powiaty mogą wspólnemi siłami organizować domy poprawcze dla dzieci zaniedbanych, domy dla głuchoniemych i ślepych.

Zaledwie większe miasta mogą się poszczycić pewnemi rezultatami na niwie opieki nad dzieckiem oraz instytucjami zorganizowanemi przez magistraty. Ogromna ilość instytucji jest oddana opiece t. zw. „Dobroczynności". Rautami i tańcami zdobywa się fundusze na zakłady, w których

wychowuje się po sto i więcej sierot. Nieopalone gmachy, brak pożywienia, jednem słowem nędza gości często w takich „dobroczynnych" instytucjach. Opieka nad dzieckiem musi być prowadzona planowo, ze *stałym budżetem* pod świeckim kierownictwem, jeśli nie chcemy, aby dzieci proletarjatu wyrosły na wrogów postępu, na narzędzie reakcji i ciemnoty.

Wielkie pole pracy przed kobietami. Nie wolno z biernością narzekać i czekać „cudu". W rękach każdej kobiety leży część możliwości, aby obecne opłakane stosunki zmienić.

Gdyby szerokie rzesze kobiece rozumiały, jak wielka jest ich odpowiedzialność wobec własnych dzieci, nie dałyby kierować sobą klerykałom. Nie pomagałyby swymi głosami wrogom do zwycięstwa.

Tysiące dzieci żyje na ulicy, tysiące dziewcząt nieletnich ulega strasznej demoralizacji, to wszystko dzieci proletarjatu. Społeczeństwo kapitalistyczne nie zdobędzie się na ustawowe zabezpieczenie ich przed krzywdą, jeżeli nie będzie czuło naporu warstw ludowych.

K.

Gabryela Zapolska.*)

Rok ubiegający zabrał polskiemu teatrowi kilka niezastąpionych sił artystycznych, a teraz owe straty pieczętuje najboleśniejszą bodaj dla sceny polskiej — stratą Gabryeli Zapolskiej. Mało jest w społeczeństwie naszem ludzi, którychby „Tamten" nie wzruszał do łez bolesnych nad dolą narodu w czasach zaboru rosyjskiego, lub którychby „Pani Dulska" nie przyprawiała również o łzy, ale już łzy z nadmiaru wesołości.

W Gabryeli Zapolskiej traci teatr pierwszorzędnie uzdolnioną dramatopisarkę, a literatura polska prócz dramatopisarki traci jeszcze i niepospolittą powieściopisarkę.

Powieści Zapolskiej zyskały szeroki rozgłos i cieszyły się ogromnem powodzeniem, choć je czasem spotykał zarzut, że są zbyt realistyczne, zbyt brutalne, że zanadto bezwzględnie odsłaniają ciemne i złe strony życia. Był to zarzut może niesłuszny, bo Zapolska starała się z wrodzoną wszystkim artystom dążnością ku prawdzie odmalować życie, takiem, jakiem ono jest w istocie, aby w ten sposób nauczyć społeczeństwo spojrzeć na rany ropiejące lub krwawe i rany te leczyć, a nie przykrywać tylko szmatkami złudy.

I w powieściach i w dramatach daje Zapolska ludzi żywych, z jednej bryły, daje nam typy, spotykane na każdym kroku w codziennem życiu. To właśnie stanowi zasługę twórczości Zapolskiej, że umie nam tych ludzi pokazać w takiem oświetleniu, iż budzą w nas żywe zainteresowanie, pobudzają krytycyzm, każą się zastanawiać nad charakterami ludzi, nad ich czynami, nad ich cnotami i zbrodniami. W ten sposób jak w magicznem zwierciadle staje wielki odłam ustroju społecznego i .. uczy, jak to byćby powinno, a jak jest. Trzeba tylko umieć czytać powieść, trzeba nie przerzucać kartek, aby tylko wyłowić jakieś drastyczniejsze sceny, bez których całość straciłaby wiele na wyrazistości, ale trzeba głęboko wnikać w intencje autorki i tak jak ona z pojedyńczych faktów budować w umyśle całe środowisko. Wtedy wydarzenia powieściowe nabiorą innego znaczenia, a książka nie będzie tylko chwilową rozrywką, ale przewodniczką przy rozwiązywaniu trudnych zagadnień życiowych.

I dramaty i powieści Gabryeli Zapolskiej są to olbrzymie fragmenty bolesnej nieraz rzeczywistości, uszeregowane według współczesnych wymagań literackich, ale tętniące żywą krwią twórczości. I jedne i drugie oddają społeczeństwu wielką zasługę nauczania go ostrych spojrzeń w rzeczywistość. Długo jeszcze utwory Gabryeli Zapolskiej będą uczyć ludzi patrzeć i z całą bezwzględnością rozbijać szkiełka różowych okularów.

Taka komedja jak „Pani Dulska" jest przecież arcydziełem lekcji danej burżuazyjnemu kołtuństwu, tylko, że owo kołtuństwo często śmieje się, nie czując, że samo sobie jest pośmiewiskiem.

B.

*) Gabryela Zapolska urodziła się w r. 1860 pod Łuckiem.

Kołysanka.

Szepnę wam do ucha
słówko, co zaklina:
W imię Ojca, Syna
i Ducha.

Porzućcie oręże,
szable, karabiny —
bracia, ojce, syny,
męże!

Przyjdą do was goście,
wielcy dostojnicy,
więc ich do świetlicy
proście!

Przyjdą utęsknieni
dziś, jutro, o zmroku,
sakwy swoje zwloką
w sieni.

Wróg się już nie dowie,
ani syci łupów
fabrykańci trupów —
królowie.

Cicho, cichuteńko
ktoś wam złoży dłonie
na zbulałe skronie
męką

Lica wam pogłaska,
wypogodzi czoła
dobrego anioła
łaska —

Cicho, cichuteńko
powieki wam stuli,
nie będziecie czuli —
nic.

Józef Witlin.

Pamięci tej, która odeszła....

„Tow. Helena Dłuska zmarła nagle dn. 16 października“ — krótka wiadomość, nadesłana do redakcji z poza oceanu.

Pomimo, że czasu wojny oswoiliśmy się aż zanadto ze śmiercią, jako z bardzo powszedniem zjawiskiem, jednakowoż ta wieść nagła i niespodziewana wstrząsnęła nami do głębi.

Umarła towarzyszka młoda, o czystem jak kryształ sercu, o niezłomnym charakterze, umyśle wzniosłym i głębokim.

Z nią razem zszedł do grobu niepospolity talent oświatowy, poparty rzetelną wiedzą przyrodniczą.

Tow. Helena Dłuska wie, że może zyskać sławę na drodze naukowej. Pierwsze jej prace z zakresu geologji budzą zainteresowanie. Ale poza miłością wiedzy od wczesnej młodości — obudziło się w Niej pragnienie służenia w miarę sił i możności, sprawie robotniczej, sprawie wyzwolenia proletarjatu.

Wspomnienia ojca, znanego działacza z pierwszego „Proletarjatu“, często obecność w domu rodziców najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego socjalizmu w Polsce, wywarły niezatarty wpływ na umyśle dziecka.

W gorącem sercu rozpłomienia się wielka ofiarna miłość dla sprawy. Jako mała dziewczynka chce czynem stwierdzić swe uczucia dla świata upośledzonych. W porywie szlachetnej egzaltacji opuszcza dom rodziców, by z ludźmi biednymi pracować jak wyrobnica.

Dojrzewający umysł pozwolił jej rychło zrozumieć, że na innej drodze więcej dla ukochanej idei wyzwolenia zrobić może. Lud cierpi, bo nie zna warunków rozwoju społeczeństwa, nie pojmuje roli, jaką w obecnym ustroju odgrywa. Należy więc dążyć, by proletarjat poznał swe siły i zdobył najskuteczniejszy oręż w walce o świadomość klasową i siłę organizacyjną.

Jako młodziutką słuchaczkę Uniwersytetu Krakowskiego spotykamy więc tow. Helenę Dłuską w szeregach organizacji kobiet socjalistek w Krakowie. Pracuje cicho, ofiarnie, wytrwale. Zjednywa sobie miłość i szacunek towarzyszek. Te same uczucia obudziła do siebie wśród socjalistycznej polonji amerykańskiej.

O pracy jej w Ameryce pisaliśmy już w „Głosie Kobiet“. O przywiązaniu i czci, jaką pomimo młodego wieku zdobyła, świadczy wyraźnie uchwała, podjęta przez towarzyszki polskie w Ameryce, by wystawić pamięci zmarłej trwały pomnik. Ma nim być uzdrowisko dla robotnic polskich, wzniesione w ukochanych przez zmarłą Tatrach.

Piękny pomysł zasługuje na gorące poparcie towarzyszek w Polsce. Uczcijmy czynem pamięć tej, która wiernie i ofiarnie pracowała w naszych szeregach. Niech pamięć zmarłej zachęci towarzyszki do pójścia za Jej wzorem uciążliwą, lecz smutną drogą, wiodącą wzwyż, do Ideału.

S. W.

Gruźlica — chorobą proletarjatu.

Najstraszniejszą plagą ludzkości, znaną już od niepamiętnych czasów jest gruźlica, pospolicie zwana suchotami. Jest ona straszniejsza od dżumy, cholery, tyfusu i innych chorób zakaźnych, gdyż sama jedna pochłania więcej ofiar, aniżeli te wszystkie choroby razem wzięte. Największy

E. de AMICIS.

Muzyka żebraczka.

(Dokończenie).

Co mogło skłonić do śpiewania na podwórzu tak piękne i powabne dziewczę, obdarzone wszelkiemi warunkami, które stanowić mogą skarby artysty?

Ale najsilniejsze wrażenie pozostawił w mojej pamięci pewien starzec w cylindrze, z długiemi siwemi włosami, spadającemi na ramiona: popychał on przed sobą fortepian na kółkach, cały rozklekotany i zabłocony, na którym walił przez godzinę, grając utwory własnej kompozycji, zapalając się i unosząc, porywany natchnieniem, a za każdą szykaną, jakiej mu nie szczędzili ulicznicy — choćby się to zdarzało i sto razy — przerywał zawsze, ażeby gromić ich oburzony, kończąc zawsze temi samemi słowami: „Spróbujcie wy, jeżeli jesteście zdolni, dawać koncerty w „Cäffe Nazionale“!

A może w lepszych czasach grywał naprawdę w Cäffe Nazionale i to wspomnienie było świetlanym szczytem jego przeszłości! Za każdym razem, gdy go sobie przypominam, zdaje mi się, że słyszę jeszcze powolny turkot jego nędznego, ruchomego klawicymbału, gdy go ciągnął za sobą odchodząc i widzę, jak smutnie potrząsa pochyloną głowę, na ktorej chwieje się zgnieciony cylinder.

— O biedna ty, muzyko! o biedni wy artyści, i nieszczęśni kompozytorowie! Niebiańska sztuka strącona na żebraczkę!

Podczas gdy „artysta“ gra lub śpiewa, sługi trzepią dywany, szewc wali w kopyto, ślusarz wali w kowadło, ludzie, spiesząc się, wchodzą i schodzą po schodach; wozy i wózki wjeżdżają i wyjeżdżają. Głos „artysty“ zostaje zupełnie zagłuszony nawoływaniem przekupniów — słowa romansu unoszą się w atmosferze przepełnionej parą mydlin i mieszają się z brzękiem talerzy, głośnym płaczem dzieci i krzykiem podniesionych głosów małżeńskiej kłótni, z tą całą nędzą prozy, towarzyszącej życiu codziennemu szarego pracownika.

O gorzka ironjo!

Tenor głodny, bez głosu śpiewa do kapłonów wiszących za oknem i napawa się zapachem pieczeni, który rozchodzi się z restauracji na dole; młodziutki sopran bosonogi wyciąga tony, odwracając głową w stronę, zkąd dochodzi nęcący zapach świeżych owoców z koszyka powracającej z miasta kucharki.

— O biedna muzyko! Biedni artyści!

— A któż może określić różnorodność zadziwiającą repertuaru muzycznego i literackiego, który przez tych lat piętnaście przemknął się pośród tych murów?

Jakże często dźwięk jakiś przerywał moją cichą pracę i ciągnął mnie do okna, jak gdyby ktoś zapukał w szyby. Pojawiały się postacie, jak widziadła: ochrypły Rigoletto, Don Carlos w łachmanach, Beatrix di Tenda, w chusteczce na głowie, hrabia Almaviva w dziurawych butach. W wspomnieniu mojem słyszę pieśni ludowe, patrjotyczne, z przed 40 laty, które już sądziłem pogrzebane i zapomniane, zdaje mi się, że żyję po raz drugi w tych dniach wojennego upojenia, gdy słyszę opiewane imiona sławne Fanti'ego i Gialdina, od tak dawna złożonych do ksiąg historji. Zapały tragiczne, hymn na cześć Madonny i świętych, westchnienia miłosne, oddźwięki wojny i błazeństwa cyrkowe, dźwięczą pod oknami, by skończyć jedną i tą samą antyfoną: „Dajcie pieniędzy“;

procent śmiertelności daje gruźlica w wieku dojrzałym. Od 15 do 60 lat każdy trzeci osobnik umierający ginie od suchot. Gruźlica wyrządza nam tak wielką szkodę nietylko przez to, że pochłania tak dużo ofiar i to przeważnie w sile wieku, pozbawiając w ten sposób rodzinę środków do życia, a społeczeństwo jednostki wtedy, kiedy ona po odbyciu odpowiedniego wykształcenia dopiero zaczyna pracować z korzyścią dla ogółu, ale i tem, że człowiek chory na gruźlicę w przeciągu roku, dwu, a czasem i więcej jest do pracy niezdolny, wymaga leczenia czy to w domu, czy w specjalnym zakładzie leczniczym i przez to sam staje się ciężarem dla społeczeństwa. Zazwyczaj objaśniamy gruźlicę, jako rezultat przeziębienia i każdy chory umie nawet dokładnie określić czas i miejsce tego przeziębienia. Pogląd ten jest bardzo niesłuszny i z krzywdą dla walki z tą straszną plagą, bo odwraca myśl naszą od prawdziwej przyczyny. Przeziębienie jest tylko zjawiskiem sprzyjającem, gdyż osłabia organizm i w ten sposób sprzyja rozwojowi w naszym organizmie bakterji gruźliczych. Istotna przyczyna jest to zarazek gruźlicy, odkryty przez dra Kocha w 1882 roku i na cześć jego nazwany laseczników Kocha. Znajduje się on przedewszystkiem w naszej plwocinie i rozpowszechnia się z drobnemi kropelkami plwociny przy kaszlu, kichaniu, pocałunkach i t. p., lub też z kurzem zanieczyszczonym wyschniętą plwociną osób chorych na suchoty. Każdy suchotnik rozsiewa naokoło siebie razem z plwociną codziennie miljony tych laseczników. W zeszłym roku w Warszawie zmarło na suchoty 3182 osoby. Według obliczeń specjalistów liczba chorych na gruźlicę tak zwaną otwartą, t. j. rozsiewających naokoło siebie zarazek gruźlicy jest dwa razy większa, niż zmarłych. Mając więc przeszło 6000 siewców zarazy gruźlicy, nie używających spluwaczek, gdyż u nas nie jest to jeszcze przyjęte, łatwo przychodzimy do przekonania, że każdy z nas z pewnością wchłania w siebie ten zarazek, a jednak nie wszyscy na tę chorobę umieramy. Jak przy wszystkich chorobach zakaźnych, tak i przy gruźlicy nie wystarczają dla rozpowszechnienia się choroby same bakterje, niezbędne są jeszcze odpowiednie warunki sprzyjające życiu i rozwojowi bakterji, a więc i danej choroby.

Takim warunkiem przyjaznym dla rozwoju gruźlicy jest nędza i związane z nią warunki pracy, mieszkania, odżywiania się. Aczkolwiek chorobę tę spotyka się we wszystkich warstwach społecznych, śmiało jednak może być nazwana chorobą proletarjatu, bo nędzarze najczęściej padają jej ofiarą. Według statystyki urządzonej przez dra Petit, w dzielnicach najzamożniejszych Paryża umiera rocznie na gruźlicę od 11 do 20 osób na każde 10,000 mieszkańców, a w najuboższych 76, — to znaczy przynajmniej trzy razy więcej. Dr. Siewking mówi, że gruźlica jest w stosunku odwrotnym do zarobku i popiera to cyframi wziętemi z Hamburga. Według danych zebranych w tym mieście w czasach przedwojennych z osób zarabiających wyżej, niż 3500 marek rocznie, umiera na suchoty w ciągu roku na każde 100.000 mieszkańców — 107, a z osób zarabiających 1200 marek — 396, znaczy również trzy razy więcej. Takie cyfry możnaby przytoczyć i z wielu innych państw. W Niemczech pomimo ogólnej zamożności znacznie wyższej, niż nasza i wyższej kultury, pomimo bardzo dobrze zorganizowanych towarzystw ubezpieczeniowych i kas chorych, które już od kilkudziesięciu lat prowadzą z gruźlicą walkę tak energiczną, o jakiej my tylko marzyć możemy — trzecią część proletarjatu umiera na gruźlicę. Są pewne zawody, dla których suchoty są śmiercią prawie naturalną. Wśród

---

wszystkie struny duszy ludzkiej skłaniają się z błaganiem zawsze o jedno i to samo: „chleba"!!!

— A jednak to, co wywołują w nas te niesforne głosy — i te instrumenty tortury usznej — to nie jest gniew albo rozdrażnienie przeciw sztuce, którą znieważają; przeciwnie, budzą pewne uczucie podziwu—uwielbienia dla tej sztuki-niebianki, do której zwracają się biedacy, jak do najwyższej ucieczki, by wzruszyć serca; te istoty tułacze, dla których już nie istnieje praca; ta sztuka zdradzona i poniewierana daje dziecku, starcowi, ociemniałemu kęs chleba, jakiego nadaremnie szukają w inny sposób, u ludzkiego miłosierdzia. A nawet kiedy razi nasze uszy i przeszkadza w pracy, staje nam się mimowoli dziwnie miłą przez wdzięczne obrazy i niewyraźne wspomnienia jakie wywołuje, przez echo innych dźwięków, które budzi w naszej duszy.

Nieszczęśliwi przychodzą pod nasze okna, odśpiewać jak umieją, melodje, które nas wzruszały niegdyś w wielkich teatrach i błagają nas tonami postaci przez nas ulubionych; a to błaganie muzyką, jakkolwiek nieudolne, jest jednak nieraz wymowne. Nawet te nielitościwe katarynki, których dźwięku nie mogę słuchać bez uprzytomnienia sobie okropnego wstrząśnienia w moich dziecinnych latach, wywołanego sceną ze słynnego dramatu Fualdes, (w którym bohater został zamordowany w ponurym, pustym domu, przy dźwiękach katarynki) i te owe nieszczęsne instrumenty, z których zdają się płynąć wieczne skargi i jęki; przywodzą na pamięć obrazy: karczm i knajp oblanych winem i krwią, wywierają niejednokrotnie dobroczynny wpływ na duszę, przywodząc na pamięć obce bóle i nędze.

— Słyszę niekiedy w nocy tysiące głosów naraz, które brzmiały na tem podwórku, przez ciąg lat tylu, zmieszane razem z ogromnym brzękiem, wstrząsającym szyby i okiennice jak huragan; a w tej muzyce zamienionej na burzę, zdaje mi się, że słyszę głos całej cierpiącej ludzkości, wszystkich nieszczęśliwych i ukrzyżowanych przez los, co żyją w boleści, a umierają w rozpaczy. Jest to muzyka takiego Wagnera, który się jeszcze nie urodził.

— Był między temi głosami jeden głos niewidomego chłopca, który rozróżniam wyraźnie, maleńki głos, łagodny i smutny. Śpiewał on romans, kończący się zwrotką:

„Ach ten głos, ten głos — ja go znam!"

A odnosił się do ukochanej istoty, której głos tylko pozostał żyjący jak nieskończone echo w sercu tego, kto ją stracił.

Żaden z tych biednych włóczęgów, którzy śpiewają do okien, zkąd nikt na nich nie patrzy, żaden z nich nie wyobraża sobie nawet, jakie wrażenie wywołać może czasem śpiew taki w niewidzialnym słuchaczu, ujętym za serce — jednem słowem — melodją jedną, jakby wołaniem głosu, wychodzącego z pod ziemi.

Nie wyobraża sobie nawet biedak, „artysta", że podczas kiedy on śpiewa, jest tam ktoś, za temi murami, co rozpaczliwie szlocha i woła w głębi serca swego: „Przestań, odejdź!", a za chwilę woła: „Powtórz, śpiewaj jeszcze!" i rzuca pokryjomu miedziaka, aby śpiewak powtórzył i pozwolił mu jeszcze płakać, i rzuca drugiego, by wrócił znowu: ktoś co będzie go wspominał przez całe lata, powtarzając po tysiąc razy ze ściśnionem sercem ten wiersz, i tę melodję:

„Ach ten głos, ten głos — ja go znam!"

Tłomaczyła **Antonina Matuszyńska.**

litografów, szlifierzy, praczek, złotników 80%—90% ginie od suchot. Przeciążenie pracą, kurz, którym stale oddycha znaczna część robotników i który, osłabiając i niszcząc płuca, toruje drogę dla bakterji, złe odżywianie się — oto są główne przyczyny, które tłomaczą takie rozpowszechnienie się tej choroby wśród proletarjatu. Niepoślednią rolę odgrywa również i mieszkanie i największa śmiertelność na gruźlicę we wszystkich miastach dają poddasza i suterény. Są specjalne mieszkania, a nawet domy, których mieszkańcy są z góry skazani na gruźlicę. Ciemne, brudne, ciasne lokale, gdzie każdy mieszkaniec zajmuje mniejszą przestrzeń, aniżeli ma obiecane po śmierci, to najlepsze środowisko dla rozwoju bakterji gruźliczych i dla samej choroby. Wojna, wytwarzając wyjątkowo ciężkie warunki dla naszej ludności, wywołała przerażająco wielką śmiertelność na gruźlicę w Warszawie. Przed wojną śmiertelność u nas wynosiła 33 na 10.000 rocznie, a w 1917 roku w czasie okupacji niemieckiej i ogólnego głodu doszła do 97. (W 1917 roku w Warszawie na 837,234 mieszkańców umarło na gruźlicę 8167 osób). Teraz powracamy do warunków przedwojennych i w roku zeszłym śmiertelność na gruźlicę wynosiła 33 na 10.000. Taki smutny obraz daje nam rzeczywistość.

Naturalnie, że gruźlica jest tak ściśle związana z dobrobytem i kulturą, że nie można kwestji gruźlicy rozstrzygnąć całkowicie bez rozwiązania tych kwestji, związanych z ustrojem społecznym. Nie możemy jednak walki z gruźlicą odkładać, aż się poprawią nasze warunki społeczne, lecz powinniśmy natychmiast jaknajenergiczniej przystąpić do walki z tą chorobą — właśnie ci wszyscy, którzy jej płacimy największą daninę, to jest proletarjat. Żadna dobroczynność klas uprzywilejowanych, nawet działając z najlepszych pobudek, tej kwestji rozwiązać nie może, co najwyżej może pomódz tym nielicznym jednostkom, które bliżej dobroczyńców stoją. Setki zaś tysięcy (mamy w Rzeczypospolitej około 500.000 chorych na gruźlicę) mogą być uratowane albo przynajmniej podtrzymane tylko dzięki szerokiej akcji rządu, samorządów i całego społeczeństwa, a przedewszystkiem uświadomionego proletarjatu. Zresztą nawet dobrze zrozumiany interes własny zmusza nas do wzięcia czynnego udziału w tej walce, bo w przeciwnym razie i nas czeka ten okrutny los — przedwczesna śmierć na gruźlicę.

Lekarz.

„Opieka" nad dziećmi.

Niejednokrotnie piętnowaliśmy dzikie wybryki powołanych i niepowołanych „opiekunów" w instytucjach opiekuńczych dla dzieci. Ale mimo, że kilka urzędów z min. pracy na czele ma w „ewidencji" sprawy opieki nad dzieckiem zdarzają się b. poważne nadużycia.

Istnieje naprz. sanatorjum dla chorych dzieci na Nowem Bródnie, ul. Wilanowska 26 (dawniej Juljanowska). Sanatorjum temu patronuje p. Klawerowa, kierowniczką jest p. Goldsteinowa. W sanatorjum tem stosują nową metodę kuracyjną, głodową. Dzieci bowiem dostają chleb raz na tydzień, zupę bardzo rzadko. Nie świadczy to jednak, by nie było produktów. Owszem, spiżarnie dobrze są nawet zaopatrzone, ale... w sanatorjum dzieci nie powinny się przejadać, a nawet zdrowo jest je podgładzać. W sanatorjum tem stosują wogóle bardzo dziwne metody kuracyjne. Chłopca chorego na oczy zmusza się do pracy właśnie w warunkach najbardziej dla niego szkodliwych w kurzu, przy wyplataniu. Brutalne obchodzenie się jest na porządku dziennym. Bardzo ordynarne wymysły, nawet w obecności kogoś z rodziny, zdarzają się często. Należy to bowiem do systemu wychowawczego, który nie może obejść się bez razów, a conajmniej wymysłów.

Ładne sanatorjum!

Podobne rzeczy dzieją się w punkcie odżywczym Nr. 2 przy ul. Poborzańskiej Nr. 1 (dawniej Starobródnowska).

Tu jeszcze postępowanie jest bardziej oburzające, bo stosowane do małych dzieci, na których ciele nazbyt często spotyka się sińce. Małe dzieci noszą jaskrawe ślady pobicia. Punkt „odżywczy" stosuje równieó metodę niedokarmiania.

Są to potępienia godne fakty samowoli, które winny zostać w należyty sposób ukarane.

Metody pedagogiczne księdza prefekta

W bieżącym roku szkolnym do gimnazjum p. Kulwiecia (dawniej R. G. O.) przy pl. Trzech Krzyży, dostał się na stanowisko prefekta niejaki ks. Faliński, który od pierwszych dni w szkole dał się poznać jako brutal i człowiek absolutnie nie odpowiadający wymaganiom teraźniejszej pedagogiki. Używaniem nieparlamentarnych wyrażeń, niestosownemi docinkami i całym wogóle sposobem traktowania uczniów zabijał w nich wszelkie poczucie godności osobistej. Ale postępek, jakiego dopuścił się ów ksiądz prefekt w ostatnich dniach, przeszedł wszelkie dopuszczalne granice. Oto pozwolił on sobie na lekcji uderzyć ucznia w twarz! Za takie postępowanie nawet za „dawnych dobrych" carskich czasów wylanoby szanownego prefekta z gimnazjum. Dziś jednak uczniom, skarżącym się na brutalnego księdza, odpowiadają nauczyciele, że prefekt jest niezależny od dyrekcji szkoły, a nawet od Ministerjum oświaty. Wobec takiego stanu rzeczy księża mogą sobie pozwalać na samowolę i karygodne postępki, ciesząc się zupełną bezkarnością.

Co słychać w kraju?

Reakcja zwalcza prawo strajku.

Nasi fabrykanci, handlarze i obszarnicy przebrali już miarę w bezczelnym zwalczaniu praw zdobytych przez klasę pracującą. W walce tej reakcja posługuje się najohydniejszemi metodami. W ostatnich czasach przypomniała ona sobie, że pomimo ustaw, dozwalających robotnikom strajkować w obronie swoich praw i poprawy swego bytu, pomimo zalegalizowanych statutów, mówiących o strajku jako środku obrony robotników,

paragraf 367 i 368 kodeksu carskiego

nie został dotychczas formalnie przekreślony.

Na zasadzie tych paragrafów zaczęto wytaczać sprawy za strajk, a w grudniu pierwsze z nich sądy już rozpatrzyły.

Sprawa tow. Kwapińskiego,

i Giedy, oskarżonych o wywołanie strajku rolnego w powiecie Grójeckim była rozpatrywana dnia 6 grudnia w Okręgowym Sądzie w Warszawie. Całe społeczeństwo zwróciło baczną uwagę na tę sprawę. Wprawdzie już 2 grudnia Łowicki Sąd Okręgowy w Rawie skazał za strajk tow. Targońskiego na rok, a tow. tow. Dąbrowę, Pietrzaka, Midzalaka i Niedźwiedzkiego na pół roku więzienia

Ale sprawa tow. Kwapińskiego jako kierownika wszystkich niemal organizacji robotniczych miała daleko większe znaczenie: zasądzenie go oznaczało bowiem, że nie prawa, wydane przez Sejm i rząd polski, lecz prawa carskie w Polsce obowiązują, że klasie pracującej w Polsce strajkowac nie wolno, choćby przedsiębiorcy nie wypłacali robotnikom i tak bardzo skromnych pensji. Wyrok oznaczał oddanie robotników na pastwę wyzysku właścicieli.

Wyrok.

Sąd złożony z obszarników i kamieniczników skazał tow. Kwapińskiego na 3 lata więzienia a tow. Giedyka na 1 rok.

Oczywiście, natychmiastowo sądy w powiecie Grójeckim wytoczyły sprawy wszystkim delegatom Związku robotników rolnych, a nie ulega kwestji, że, gdyby klasa pracująca nie rozpoczęła walki, to dziś spraw takich mielibyśmy już setki, a może nawet tysiące. Przecież nawet urzędnicy sądów strajkowali!

Sprzeciw robotniczy.

Ale robotnicy sprzeciwili się temu zamachowi na wolność strajków. Towarzysze posłowie sprawę tę poruszyli w Sejmie, Komisja Centralna Związków Zawodowych wezwała organizacje, by przygotowały się do walki, oświadczając, że jeśli artykuły carskie nie dadzą się przekreślić w Sejmie, to proletarjat będzie musiał obronić swe prawa na innej drodze.

Egoizm posiadaczy.

Wyzyskiwacze wszelkiego rodzaju zawsze mają pełne gęby patrjotyzmu, Boga i Ojczyzny i tak dalej, ale kiedy przyjdzie wykazać ten patrjotyzm, a nawet spełnić tylko swój obowiązek, to wtenczas patrjotów tych nie ma. Widzimy np., że marka polska się poprawiła, że ceny wobec tego winny znacznie spaść, a tymczasem, ceny są tak wysokie jak były.

Wiele mówiono o daninie, która miała naprawić skarb państwa.

Danina uchwalona

została przez Sejm w drugim czytaniu, ale nie naprawi ona skarbu, a załata tylko chwilowo, najważniejsze dziury.

Pokłócili się bowiem między sobą

fabrykanci, obszarnicy i bogaci chłopi.

Fabrykanci i handlarze chcieli się uwolnić od ciężarów daniny, zwalając ją na innych, tegoż pragnęli obszarnicy i chłopi. Wskutek targów i przetargów daninę zaczęto ujmować i fabrykantom i obszarnikom i handlarzom, tak, że danina jest znacznie mniejsza i nie pokryje nawet długów państwa.

Danina ludu pracującego

w postaci 3.000 śmierci i 40.000 chorych rok rocznie na suchoty w samej Warszawie, przekracza granice możliwości. A wszystko to pochodzi z większych zarobków, nie wydawających na kupno nawet najniezbędniejszych środków żywności.

Łdziercy, którzy dorobili się olbrzymich fortun na wojnie i którzy są winowajcami tylu śmierci i chorób targują się o najmniejszy grosz dla Skarbu polskiego. A prócz tego starają się zgnębić klasę pracującą ustawami wyjątkowemi, karami za strajk, powiększeniem ilości godzin pracy i tak dalej.

Bogaci chłopi

w egoizmie całkowicie dorównywują fabrykantom; handlarzom i obszarnikom.

Poseł Potoczek

np. domaga się przedłużenia godzin handlu dlatego, że gospodarze w porze obiadowej lubią kupować.

Ostatnio w Komisjach Sejmowych rozpatrywany był projekt ustawy o ochronie służby domowej. Otóż posłowie chłopscy domagali się, aby ustawa nie obejmowała służby wiejskiej, żeby gospodarze wiejscy mogli najmować do pracy nawet dzieci, a poseł Mękalski dowodził nawet, że byłoby skandalem, gdyby gospodarz na wsi nie miał prawa „chlasnąć batem parobka".

Nie pomogły dowodzenia, że zachcianki posłów chłopskich są sprzeczne z Konstytucją: Przedstawiciele chłopów przegłosowali, aby służba wiejska ustawą objęta nie była.

Ano! zobaczymy, czy ci egoiści przy nowych wyborach do sejmu otrzymają jeszcze mandaty poselskie?

Bardzo w to wątpimy.

Co słychać zagranicą?

CZWÓRPOROZUMIENIE.

Anglja, Francja, Stany Zjednoczone i Japonja w Waszyngtonie zawarły układ, na mocy którego państwa te obowiązują się: 1) uznać prawa każdego z mocarstw do posiadanych wysp na Oceanie Spokojnym; 2) w razie nieporozumień w tych sprawach, o ile dwa zainteresowane państwa się nie pogodzą, to wtenczas całe czwórporozumienie spór rozstrzygnie; 3) jeżeliby jakieś państwo, niewchodzące w skład czwórporozumienia, rościło pretensje, to sprawę tę rozstrzygnie Anglja, Francja, Japonja i Stany Zjednoczone; 4) układ obowiązuje w ciągu lat 10 i będzie przedłużony, jeśli żadne państwo nie wymówi go na 12 miesięcy przed wygaśnięciem.

Widzimy więc, że cztery najpotężniejsze państwa ustaliły swoje posiadłości na Oceanie Spokojnym. I oto ma się nazywać rozstrzyganiem spraw bez oręża, to ma być owo „rozbrajanie" w państwach kapitalistycznych.

SPRAWA IRLANDJI.

„Pokojowe" nastroje Anglji nie przeszkadzały jej od kilkuset lat znęcać się nad podbitą Irlandją. Irlandczycy przez cały szereg lat domagali się niepodległości, ale Anglja, głosząca zasadę samostanowienia o sobie narodów, z brutalną siłą topiła w morzu krwi wszelkie ruchy wolnościowe w Irlandji.

Ostatnie jednak powstanie, które nie wygasło pomimo szalonych wprost represji, zmusiło rząd angielski do poszukania zgody z Irlandczykami. Zawarto tedy dn. 6 grudnia układ: Irlandczycy nieco ustąpili, a Anglicy zrzekli się części swych praw w Irlandji.

I tak Irlandja otrzyma konstytucję odrębną i będzie się nazywać wolnem państwem. Za to parlament irlandzki uzna przynależność do Anglji i przyrzeknie wierność królowi. Irlandja przyjmuje na siebie część długów Anglji, oraz zobowiązuje się nie trzymać więcej wojska niż Anglja w stosunku do ilości mieszkańców, a także na wezwanie Anglji przyjść jej z wojskową pomocą.

Tyczy się to wszystko Irlandji południowej. Druga część, t. zw. Ulster, sama zdecyduje, czy chce być składową częścią Anglji, czy też Irlandji.

Należy zaznaczyć, że są to bardzo duże ustępstwa ze strony Irlandczyków, tak, że radykali pod wodzą de Valery nie uznają tego układu.

ZABURZENIA W BERLINIE I WIEDNIU.

W Berlinie i Wiedniu odbyły się bardzo poważne zaburzenia uliczne. w czasie których zrabowano wiele sklepów i wyrządzono wielkie szkody.

Przyczyna zaburzeń w Berlinie — wzrost drożyzny i bezrobocie, w Wiedniu — wzrost drożyzny i spadek wartości korony austrjackiej.

POTĘGA MIĘDZYNARODÓWKI ZAWODOWEJ.

W skład Międzynarodówki zawodowej, której władze centralne znajdują się w Amsterdamie, w dniu 1 lipca 1921 r. wchodziło 23,907,059 członków organizacji zawodowych.

Ilość członków w poszczególnych krajach przedstawia się jak następuje: Niemcy — 8 miljonów, Anglja — półtora miljona, Austrja — 1 miljon, Argentyna — 749,518 tysięcy, Belgja — 718 tysięcy, *Polska — 403,138*, Danja — 279,255, Szwecja — 272,242, Kanada — 260 tysięcy, Hiszpanja — 240,113, Szwajcarja — 223,588, Hollandja — 216,581, Grecja — 170 tysięcy, Węgry — 152,441, Norwegja — 150 tysięcy, Afryka Południowa — 60 tysięcy, Łotwa — 30 tysięcy, Luksemburg — 27 tysięcy, Jugo-Slawja — 25,000. Peru — 25,000 i Bułgarja — 4,000.

Tę potęgę proletarjackiej organizacji chcieliby rozbić komuniści, z czego oczywiście nie oni, ale kapitaliści skorzystaliby.

Na szczęście machinacje komunistom się nie udają.

Swięty Mikołaj.

Staraniem organizacji kobiet w Podgórzu, urządzono „Mikołaja" dla dzieci zorganizowanych robotników, które nie mają możności rozrywki w dzisiejszych anormalnych czasach. Zgromadziły się dzieci w liczbie paruset, by zobaczyć przedstawienie amatorskie, posłyszeć śpiew i deklamacje oraz zobaczyć św. Mikołaja z upominkami.

Gienia D. opracowała okolicznościową sztukę, którą dzieci odegrały bez zarzutu. Trzeba było widzieć zgromadzone dziatki z rozweselonemi twarzyczkami, czekające na św. Mikołaja, który rozdaje upominki grzecznym dzieciom.

Toteż, gdy pokazał się na scenie a za nim duży kosz z pakuneczkami, rozradowały się małe serduszka. Niecierpliwie ale spokojnie oczekiwała dziatwa. co też Mikołaj przyniósł.

Po zabawie i otrzymaniu pakuneczków z łakociami, dziatki opuszczając dom robotniczy, pytały się po cichutku: „Czy to zawsze tak będzie?"

Matki robotnicze powinny dbać o to, by organizacja kobiet stała się tak silną, aby nietylko raz w roku, lecz stale mogła uprzyjemnić życie dzieciom robotniczym.

Konferencje Warszawskiego O. K. R.

Dnia 7-go grudnia odbyła się w sali Warsz. O. K. R. konferencja w sprawie pracy organizacyjnej wśród kobiet. Referowała tow. Kłuszyńska, przemawiając w słowach gorących za koniecznością uświadamiania mas kobiecych, aby nie stawały się łupem ciemnych żywiołów reakcyjnych, pragnących wyzyskać na swoją korzyść przysługujące kobietom prawo głosowania.

Po doskonałym referacie tow. Kłuszyńskiej przemawiali tow. tow. Żeglewicz, Jaworowski, Wacław, Sawicki, Gardecki i inni, solidaryzując się z motywami referatu. Wnioski, mające na celu zorganizoanie pracy wśród kobiet, zostały ostatecznie i dobitnie sprecyzowane przez tow. Jaworowskiego i jednogłośnie uchwalone przez zgromadzonych.

Dnia 11-go grudnia odbyła się druga konferencja kobiet z udziałem delegatek z dzielnic.

Przewodniczyła tow. Gliszczyńska, referowała tow. Kłuszyńska. Powzięto szereg uchwał i zorganizowano przy O. K. R. wydział dla pracy wśród kobiet, któryby w działalności swojej kładł główny nacisk na wspólność pracy towarzyszy i towarzyszek, gdyż tylko wtedy można będzie osiągnąć należyte rezultaty i zorganizowaniem uświadomionych kobiet kłaść tamy reakcji.

List z Ameryki.

Szanowne Towarzyszki!

Czytając od kilku miesięcy „Głos Kobiet", pismo poświęcone sprawom kobiecym, skupionym w Polskiej Partji Socjalistycznej, niech mi wolno będzie przy okazji przesłać naszym siostrom w Ojczyźnie szczere, serdeczne, pozdrowienie i głębokie uznanie za pracę w kierunku podniesienia kobiety polskiej na wyższy szczebel kultury.

Jeżeli wszyscy bez różnicy płci staną do walki i działać będą w tej walce z całych sił, to zwycięstwo musi być po stronie tych, którzy w imię sprawiedliwości walkę wypowiedzieli przemocy. Będzie ono kiedyś tem większe, im gorliwiej każda jednostka poświeci swoje ja dla idei Socjalizmu. My robotnice polskie na obczyźnie rozumiemy jak ciężką jest praca wasza, ile wysiłków i trudu jeszcze potrzeba nim wzejdzie słońce. Wierzymy jednak, że świt pięknego dnia się zbliża. Nie dozwolonem nam było stanąć obok was, towarzyszki w Polsce, do wspólnej walki, bo los srogi wygnał nas za chlebem na obczyznę. Nie mniej jednak odczuwamy potrzebę walki o wyzwolenie kobiety polskiej z niewoli i zabobonu. W tem to zrozumieniu posyłam przedpłatę na „Głos Kobiet" i proszę wysyłać pod wskazanym adresem. Niech ziarno zdrowe rzucanem będzie w najodleglejsze zakątki ziemi polskiej, aby lud polski zrozumiał, że wyzwolenie jego we własnej spoczywa sile.

Pracownikom dla sprawy wyzwolenia ludu pracującego i szermierzom światła i wiedzy Cześć!

Bronisława Wołyniec.
New Jork City, Nort America.

Prenumerata „Głosu Kobiet"

na rok następny wynosić będzie: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie 36 mk., kwartalnie 108 mk., pół rocznie 216 mk., rocznie 432. Cena pojedynczego numeru 20 mk. Zagranicą podwójnie. W Ameryce 1 dolara rocznie.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.,** kwartalnie **54 mk.,** półrocznie **108 mk.,** rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedynczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbilo w drukarni „Robotnika", Warecka 7.